Rok III. Katowice, Czwartek dnia 22-go Września 1904 Nr. 218.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
23-go września: Linusa pap.	godz. 5 minut 48	godz. 5 minut 55	23-go września: Bogisława.

Do Polskiego Komitetu Wyborczego dla Śląska.

Z powodu śmierci posła Moritza odbędą się wybory uzupełniające do sejmu pruskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Na mocy § 10 ustępu 1 statutu Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego poleca niżej podpisany Komitet Polskiemu Komitetowi Wyborczemu dla Śląska zamianowanie na powyższy okręg kandydata poselskiego, któryby w razie wyboru wstąpił do Koła Polskiego sejmowego w Berlinie.

Poznań we wrześniu 1904.

Za Polski Centralny Komitet Wyborczy

Dr. Krysiewicz prezes. *Dr. Szułdrzyński* sekretarz.

Przy uzupełniających wyborach w Pszczyńsko-Rybnickiem, które się 6-go Października b. r. odbędą, jest kandydatem naszym

ksiądz proboszcz

Antoni Pendziałek

z Boguszowic.

Bytom G. Ś. we wrześniu 1904.

Polski Komitet Wyborczy dla Śląska.

Do wyborców Polaków w Pszczyńsko-Rybnickiem.

Przez śmierć posła centrowego ś. p. doktora Moritza z Pilchowic opróżnione zostało krzesło posła do sejmu pruskiego. Z tego powodu odbędą się wybory nowego posła dnia 6 października b. r. w Żorach.

W roku ubiegłym układy nasze z centrowcami pozostały daremnemi, słusznych naszych żądań nie uwzględniono. Wydaliśmy wobec tego hasło do wyborców polskich, aby się wstrzymali od głosowania, a centrowcy stracili wskutek swego uporu jeden mandat.

Przekonaliśmy się, że na własne tylko siły liczyć możemy, i winniśmy stanąć do walki wyborczej sami, ufni w słuszność naszej sprawy.

Cóż więc robić i kogoż wybierać mamy?

Wybierać możemy tylko męża wiernie sprawie ludu naszego polskiego i kościoła naszego katolickiego oddanego, posła Koła polskiego.

Takim mężem jest:

ksiądz proboszcz

Antoni Pendziałek

z Boguszowic.

Niema chyba człowieka, któryby nie znał księdza proboszcza Pendziałka. Jest to ten nieustraszony obywatel i kapłan, który miał odwagę przyłączyć się do polskiego komitetu wyborczego, naszej najwyższej władzy politycznej na ziemi śląskiej i stanąć na jego czele jako przewodniczący. Spodziewamy się zatem, że wszyscy mężowie, zaszczyceni przez swych współziomków mandatem wyborcy (walmana), rozwiną jak najgorliwszą agitacyę za naszym kandydatem polskim i katolickim i dołożą wszelkich sił, aby przy głosowaniu w Żorach zwyciężył:

ksiądz proboszcz

Antoni Pendziałek

z Boguszowic.

Bytom we wrześniu 1904.

Polski Komitet Wyborczy dla Śląska.

Dr. Adamczewski. Dr. Biały. Eckert. Dr. Hager. Hanke. Dr. Hylla. Kopczyński. Ligoń. Dr. Miecznikiewicz. Mateja. Neumann. Dr. Parczewski. Rassek. Dr. Rostek. Dr. Rożański. Sieroń. Stęślicki. Dr. Seyda. dr. Trzebiatowski.

Umarł Bismarck II.

W rezydencyi »żelaznego kanclerza« w Friedrichsruh pod Hamburgiem umarł w niedzielę starszy syn jego Herbert, spadkobierca jego tytułu książęcego i rozległych włości. — Młodszy, hr. Wilhelm, rozstał się z tym światem już przed kilku laty.

Pisma niemieckie poświęcają zmarłemu długie artykuły i wspomnienia pośmiertne. Chociaż to tylko syn wielkiego ojca, i nam wypada wspomnieć o nim choćby tylko z obowiązku dziennikarskiego.

Otóż w zmarłym naród nasz miał małego wprawdzie, ale zawziętego przeciwnika. Możnaby nawet powiedzieć o nim, że dorównał ojcu jedynie w nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Poza tem była to osobistość średniego, miernego typu o bardzo skromnych zdolnościach i ciasnym widnokręgu. Po ojcu odziedziczył Herbert, prócz podobnych rysów twarzy, tylko junkierską jego butę, pewność siebie i bezwzględność. Rolę, jaką odegrał w historyi Prus, a właściwie tylko w pruskiej hirarchii urzędniczo-dyplomatycznej, zawdzięcza wyłącznie sławie i znaczeniu swego rodzica.

Urodzony w roku 1849, brał jako jednoroczny ochotnik udział w wojnie prusko-francuskiej w 1870/1 i ciężką ranę, otrzymaną pod Mars la Tour, zdobył sobie stopień oficerski. Faworyt ojca, rychło uzyskał wybitniejsze stanowisko w dyplomacyi. Był kolejno attaché przy ambasadzie w Wiedniu, radcą ambasady w Londynie i w Petersburgu, wreszcie przez kilka miesięcy posłem niemieckim w Hadze. Już w r. 1884, a więc licząc zaledwie 35 rok życia, powołany został na stanowisko podsekretarza stanu, które to stanowisko w Niemczech równa się stopniowi ministra. Jako taki przewodniczył w r. 1889 konferencyi międzynarodowej w sprawie wysp Samoańskich.

Niemcy spodziewali się po nim szermierza idei niemieckiej w myśl działalności jego ojca, mianowicie oczekiwano tego przy wstąpieniu na tron króla Wilhelma II. I rzeczywiście z początku zanosiło się na to, że ks. Herbert uzyska zaufanie młodego władcy. Ale już w roku następnym, gdy Wilhelm II zmusił starego Bismarcka do ustąpienia, znalazła kres swój także karyera Herberta. Solidaryzując się z ojcem, zażądał natychmiast dymisyi, którą też otrzymał. Odtąd stał zdala od sfer dworskich, a cała jego działalność polityczna ograniczała się do ostrej krytyki następców ojca w parlamencie niemieckim i w pruskiej Izbie panów, oraz do zaciętych wycieczek przeciwko Polakom. Śmiesznem wprost było, gdy w obu tych ciałach parlamentarnych przybierał pozę zapoznanej wielkości i z patosem starał się przemawiać w tonie swego ojca...

Na jedno tylko godził się zawsze, a mianowicie na wszelkie najostrzejsze środki antypolskie. Obrał sobie przytem specyalną metodę do swych wycieczek. Wychodził z założenia, że w Prusach wogóle niema Polaków, są tylko Poznańczycy, Górnoślązacy i t. d., i oburzał się, że pragną oni inne posiadać prawa, niż Brandenburczycy, Pomorzanie, Sasi, Westfalczycy lub Fryzowie. »Dlaczego nie mówi się o narodowości westfalskiej? — wołał nieraz. — Narodowość polska w Prusach taksamo nie istnieje, są tylko Poznańczycy, lub Prusacy, mówiący po polsku«...

Odprawy, jakie za to dostał od posłów polskich, nie skutkowały. Umarł wreszcie, nie doczekawszy się ziszczenia się swej teoryi. Polacy żyją i żyć będą, gdy już i z »dynastyi« Bismarcków śladu nie będzie.

Na zmarłym sprawdziło się stare doświadczenie, że synowie wybitnych ojców rzadko tylko dorównują im zdolnościami i znaczeniem osobistem.

Po zmarłym pozostało dwoje dzieci: 8 letnia córka i 7 letni syn.

Z dzieci żelaznego księcia zaś jeszcze tylko córka, hrabina Rantzau.

Polacy w niewoli japońskiej.

V.

Jeden dzień poświęciłem na smutną wędrówkę po szpitalu.

Mieści się on w długich drewnianych barakach, specyalnie na ten cel zbudowanych.

Przybywszy rano na miejsce, zastaliśmy już tam oficera, który oczekiwał nas, ażeby nam w zwiedzaniu szpitala towarzyszyć. Po załatwieniu przedwstępnych formalności i zapoznaniu się z naczelnym lekarzem w kancelaryi szpitalnej udaliśmy się w towarzystwie tegoż w wędrówkę po salach szpitalnych, w której nadto wziął udział wspomniany wyżej oficer, tłomacz oraz jeden z oficerów rosyjskich, Polak, kończący kuracyę swej rany.

W pierwszej sali zastaliśmy kilkanaście sióstr japońskiego Krzyża Czerwonego, zajętych przygotowywaniem opatrunków w towarzystwie jednej Amerykanki, która się zaciągnęła dobrowolnie do tej pracy, przyjechawszy w tym celu ze swej ojczyzny.

Stamtąd otwarty się drzwi do długiej, wąskiej sali, w której po obu stronach środkowego przejścia umieszczone były posłania, a na nich leżeli ranni żołnierze. Czystość wszędzie wzorowa, powietrz dobre, służba spełnia obowiązki nadzwyczaj sprężyście.

— Tego im można powinszować — mówił wspomniany oficer Polak. Lekarzy mają wybornych, zajmują się nami nadzwyczaj sumiennie, lecz znakomicie, a przytem bardzo mili ludzie.

To uznanie i wyrazy wdzięczności dla lekarzy oraz pochwały dla urządzeń szpitalnych słyszałem od wszystkich bez wyjątku, zarówno od oficerów Rosyan, jak od żołnierzy Polaków.

Co prawda, dzisiejszy system broni palnej ogromnie ułatwia zadanie chirurgom. Kule w stalowych koszulkach, uderzając z ogromną siłą w kość, wiercą w niej otwór równej sobie średnicy i przechodzą na wylot, podczas gdy dawne bryły ołowiu rozbijały kość na drzazgi i same się rozpłaszczały na jej powierzchni. Skutkiem tego dziś w lazaretach widzimy bardzo rzadkie wypadki amputacyi, i to zwykle w wypadku ran zadanych nie kulą karabinową ale odłamkiem granatu. Te zalety dzisiejszej broni japońska posiada w najwyższym stopniu, ze względu na niezwykle drobny kaliber w połączeniu z ogromną siłą uderzenia.

— Japonskija puli gumanny (kule japońskie są humanitarne) — mówił mi jeden z oficerów Rosyan, któremu kula wywierciła rów w czaszce i otarła się o powierzchnię kory mózgowej a którego rana znajdowała się już na wyleczeniu.

Ale i ta »humanitarna« kula o tyle tylko pozostawia łatwo uleczalną ranę, o ile nie narusza jakiegoś ważnego organu. Widziałem żołnierza, który stracił władzę w nodze, bo mu kula przecięła gałęź nerwową, widziałem innego, który tak miał naruszone wnętrzności, iż nie mógł wcale przyjmować pokarmu, i któremu lekarze obiecywali zaledwie kilka jeszcze dni życia.

Posuwaliśmy się wolno środkowem przejściem pomiędzy dwoma szeregami rannych pod przygnębiającem wrażeniem ogromu zniszczenia w życiu i zdrowiu ludzkiem, dokonanego w tak krótkim czasie.

W mojej duszy uczucie bolesne nie znajdowało żadnej przeciwwagi, jaką może mieć dusza patryotycznego Japończyka lub Moskala, wiedzącego za co walczy: widziałem tu wielu swoich, okrytych ciężkiemi ranami; widok ich przypomniał mi ich towarzyszy, którzy setkami legli w polu lub z ran pomarli — a na chwilę nawet nie znikała świadomość, że popędził ich na śmierć ciężki przymus, że walczą i giną za sprawę nie swoją, za sprawę swego wroga.

Towarzyszący mi tłomacz od czasu do czasu wskazywał jednego z leżących, mówiąc:

— To Polak.

Zbliżałem się do rannego ze słowami powitania w ojczystym języku, wywołując uśmiech radosny na zmęczonem cierpieniem obliczu. Zatrzymywałem się przy każdym po parę minut, nadużywając cierpliwości naczelnego lekarza, który z niezwykłą uprzejmością zapewniał mię, że nie mam potrzeby spieszyć się. Zadawałem pytania, dla mnie ważne, i starałem się dowiedzieć o potrzeby nieszczęśliwych.

— Z których stron jesteście? — pytam jednego z nich.

— Z powiatu X., ze wsi Z. — odpowiada.

— A pana N. znacie?

— A jakże, proszę pana. Mój wujek jest u niego gajowym. — To pan zna naszego dziedzica?

— Znam.

— I przyjeżdżał pan może kiedy do niego?

— Przyjeżdżałem i znam waszą wieś.

— Jezusieczku! Czy też ja tam kiedy wrócę?..

— Wrócicie, moi drodzy, wrócicie. Doktor powiada, że za parę, kilka tygodni będziecie zdrowi zupełnie. A jak się wojna skończy, to was do domu puszczą.

— Gdzie tam, proszę pana. Pewnie każą resztę odsłużyć. Jeszcze mam dwa i pół roku, oni nie darują.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polska.

Zabór pruski.

Przeciw nauczycielom Polakom

występuje gwałtownie żydowski »Berl. Tageblatt«. Pochwala rozporządzenie rządu, które podług »Dzien. Pozn.« nakazuje nauczycielom mówić w domu z swą rodziną po niemiecku, a powiat. inspektorom szkolnym rewidować rodziny nauczycieli Polaków, czy się tak rzeczywiście dzieje.

»Berl. Tagebl.« nie wie, czy rzeczywiście takie rozporządzenie wyszło, ale uznaje jego potrzebę z względu na to, że zajścia w Bukówcu stwierdziły, iż to właśnie córka urzędującego tam nauczyciela Polaka, gdy miano w szkole zaśpiewać »Ich bin ein Preusse«, zawołała: »Ich bin eine Polin«.

»Berl. Tagebl.« w najwyższem oburzeniu żydowskiem pisze, że takim nauczycielom płaci jeszcze rząd »culagi«, co obniża powagę państwa. Podług niego dom rodzinny jest wprawdzie nietykalny; nie wolno nikomu węszyć i szpiegować w prywatnych domach, rodzinach. W rodzinach nauczycieli Polaków ma się jednak rzecz inaczej, bo cały świat przecie wie, że nauczyciel Polak, mówiący w domu z swą rodziną po polsku — tylko demonstruje przeciw [illegible] poleca w każdy [illegible] rządowi.

Żydowski »Berl. Tagebl.« przyznaje i to, że nauczyciela Polaka »nie można zmusić, żeby czuł po niemiecku«. Można więc z tego powodu łagodniej postąpić z nauczycielami Polakami i poprzenosić ich w niemieckie strony; tam nie będą niebezpieczni. Tam pozwoli im widocznie »Berl. Tageblatt« — »czuć po polsku«.

Z polskich dzielnic radzi ich jednak powyrzucać i »culagi« im nie płacić.

Tak wygaduje »Berl. Tagebl.« i plecie, jak Piekarski na mękach. Nauczycieli Polaków od dawna już przynoszą w niemieckie strony. Od dawna coraz mniej młodzieży polskiej poświęca się zawodowi nauczycielskiemu. I Niemców coraz mniej wstępuje do seminaryów nauczycielskich i rząd już z Austryi i z Galicyi sprowadza nauczycieli Niemców do naszych szkół. Robi się więc zawierucha coraz większa, a siła polskiego ducha nie słabnie. Bo ta panienka, która w Bukówcu zawołała: Ich bin eine Polin, powtórzy to samo, czy jej ojciec będzie nauczycielem, czy będzie pracował w innym zawodzie.

Im mniej będzie nauczycieli Polaków — zauważa »Orędownik« — a więcej Niemców, tam głośniej będą wołały dziewczęta polskie w szkole i poza szkołą: Ich bin eine Polin!

„Domyślność“ poczty.

Poczta w Dolsku — jak pisze »Kuryer Poznański« — odznacza się od dawna postępowaniem, wobec którego jesteśmy bezbronni, ale które tem więcej zasługuje na podanie do publicznej wiadomości.

Skoro ktoś zaadresuje np. »Wielm. ks. prob. Olszewski (Probst) — Dolzig kr. Schrimm«, to poczta w Dolsku zwraca przesyłkę pocztową z dopiskiem: »W Dolsku jest wielu Olszewskich, ale żadnemu nie imię ks. prob. Proboszczowi imię Witołd«.

Na tę modłę postępuje sobie »domyślna« poczta w Dosku od dawna.

Znowu więzienie!

Za obrazę burmistrza w Sulmierzycach skazała gnieźnieńska Izba karna byłego redaktora »Lecha« p. Palińskiego na 2 tygodnie więzienia. Przed kilku dniami skazany został p. Paliński na 3 miesiące więzienia.

Koloniści uciekają.

Z Wąbrzeźna piszą do »Gaz. Tor.«. »Na wezwanie kolonizacyi osiadło w naszym powiecie dużo niemieckich kolonistów z Rosyi. Teraz koloniści ci opuszczają znów gromadnie nasze strony i wracają z powrotem do miejsca swego dawniejszego zamieszkania; twierdzą oni, iż chociaż w Niemczech więcej zarabiają, to jednakowoż życie w Rosyi jest o wiele tańsze.

Wiadomości ze świata.

Nieszczęście w koloniach

ściga Niemców na każdym kroku. Pokazało się bowiem, że zbudowany wielkim kosztem port w Swakopmundzie w Południowo-zachodniej Afryce jest nie do użycia. Lada burza na morzu psuje wszelkie urządzenia portowe. Szukają więc miejsca na nowy port w zatoce Rock. Jeżeli port w Swakopmundzie zostanie skasowany, pójdzie także na marne kilka milionów, wydanych na kolej, która ztamtąd prowadzi do Windhuku, a bez portu nie będzie miała najmniejszej wartości.

Bezczelność żydowska.

»Dziennik Berliński« pisze:

Zachodzą w Berlinie bardzo często wypadki aresztowania napływających tu masami żydowskich rzezimieszków, pochodzących z Królestwa Polskiego, Galicyi i Rosyi. »Berliner Tagebl.«, organ żyda Mossego z Grodziska, usiłuje zawsze przedstawiać ich jako — Polaków. W tych dniach aresztowano tu jakiegoś żydka Starka z Galicyi, który okradł swego towarzysza podróży, także żydka. Naturalnie tutejszy protektor żydostwa zataił żydowskie imię Marcus aresztowanego rzezimieszka i nazwał go »galicyjskim landsmanem«, tak, że czytelnik nieświadomy mógł istotnie przypuszczać, że on był Polakiem.

Dziś jednak pozwolił sobie »Berliner Tageblatt« na wybryk, którego mu Polacy żadną miarą nie powinni puścić płazem.

Pod wiadomościami miejscowemi podaje on rozstawnym drukiem, co następuje:

»Das polnische Kleeblatt«. Banda międzynarodowych złodziei kieszonkowych, która już od dłuższego czasu grasuje w Berlinie, została wczoraj schwytaną na gorącym uczynku i uczynioną na dłuższy czas nieszkodliwą. Trzech byłych krawców z Warszawy, 19-letni *Rothstein*, 28-letni *Elias Laib* i o rok starszy *Fryderyk Rückeisen* utworzyli spółkę, aby łatwiej niż z pomocą igły zrobić majątek. Porówno z innymi swymi rodakami rzucili się na rzemiosło złodzei kieszonkowych itd. itd.«

Można tu śmiało przypuszczać, że gdyby do tej paczki międzynarodywych awanturnikow należał był przypadkiem jaki niemiecki żydek nazwiskiem Mosse, Wolff czy Levysohn, byłby również [illegible] został zaliczony do »polnisches Kleeblatt«.

Autorowi tego bezeceństwa należy się wręcz dosadnia kara za tę niesłychaną bezczelność.

Opinia polska musi znaleść jaki odpowiedni środek na to, żeby prasa żydowska nie ważyła się nadal żydowskich rzezimieszków pod polską przemycać flagą!

Ile skradziono w roku bieżącym?

Organ dyrekcyi policyi w Berlinie ogłasza wykaz kradzieży i sprzeniewierzeń, popełnionych w Niemczech od 1 stycznia do 1 lipca b. r. Pomijając pomniejsze kradzieże, fałszerstwa weksli i t. d., skradziono z funduszów publicznych w 20 przypadkach 5.279.338 marek.

Dr. Koerber i Słowianie.

W kongresie międzynarodowym prasy brał też udział dr. Paweł Limann, autor dzieła o cesarzu Wilhelmie II. W czwartek — jak donosi »Deutsches Tagebl.« — zgłosił się u prezesa ministrów austryackich dr. Koerbera dr. Paweł Limann na rozmowę. Rozmowa trwała półtorej godziny. Dr. Koerber oświadczył, że jest Niemcem, czuje i myśli jak każdy uświadomiony patryota niemiecki i wcale nie zamyśla popierać żywiołu słowiańskiego w Austryi. Lecz nie on stworzył obecne stosunki w Austryi, on już je zastał i musi się do nich stosować. Te stosunki, umożliwiające Słowianom rozwój narodowy, stworzył liberalizm niemiecki w latach sześćdziesiątych, i teraz Niemcy muszą cierpieć (!) z tego powodu.

Na wielki strajk

ogólny zanosi się we Włoszech. W Genui zaświętowali już robotnicy wszystkich zawodów, ale dotąd spokój nie został naruszony. Natomiast w Medyolanie strajkujący urządzili demonstracye przed kościołem katedralnym. Robotnicy wtargnęli do restauracyi Casanovy i zabili znajdującego się tam lekarza dra Ventolę. W Medyolanie, Monzy i Genui w nocy 16 b. m. panowały egipskie ciemności, gdyż robotnicy z gazowni również przystąpili do strajku. Tłumy strajkujących tłoczyły się przez ulice miasta, żądając zamykania składów. Kilka magazynów usiłowano zamknąć przemocą, przyczem przyszło do bójki z policyą. Jednego urzędnika, 5 policyantów, 2 żołnierzy i 2 robotników poraniono.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Zwiniętej w Poznaniu socyalistycznej »Gaz. Ludowej«, która była organem uwięzionego obecnie w Warszawie Marcina Kasprzaka i panny Róży Luxemburg, poświęca socyalistyczny »Przedświt« londyński następujące charakterystyczne wspomnienie, które oświetla stosunki międzypartyjne socyalistów polskich:

OJCZYM.

55) (Ciąg dalszy).

Z początku gwar był na wozach i wesołości dosyć. Jeszcze słowa Artura brzmiały w uszach ochotników. Ale powoli milczenie zaczęło ich obejmować, deszcz i wiatr bił po twarzach i chłodził głowy. Ten i ów zaczął się zastanawiać nad wyprawą, tego i owego dreszcz przeszedł na myśl o bliskiej walce, żal za rodziną i domem.

Zaraz w pierwszym lesie, gdy konni wysunęli się naprzód, a wozy po wąskiej drodze powoli pod górę się drapały, trzech najbojaźliwszych parobczaków zsunęło się woza i utonęli w gęstwinie.

Za lasem spostrzegł to Artur i zaczął gorąco napominać pozostałych i malować ohydę dezercyi. Gdy skończył, Antoni stanął przy wozach i zawołał:

— Słuchajta!... wiecie wy, co czeka ucikinierów?... Oto kula w łeb!... Jak który zesunie się z woza, to nim nogą ziemi dotknie, dyabli go wezmą!... Rozumiecie?...

Kilka słów Antoniego więcej pomogły, jak przemowa Artura; jeszcze kwadransa brakło do 10-ej, gdy oddział przybył na miejsce.

Artur wozy ustawił na szerokim gościńcu wśród lasu, strzelców rozstawił jako pikiety, a sam wyjechał na wzgórze. Ze wzgórza tego widać było na płaszczyźnie rozrzucone światełka. Była to Mława.

Artur pierwszy raz był w podobnem położeniu w przedchwilę boju... Serce mu biło, nie ze strachu przecież, ale z niecierpliwości. Podjechał pod ostatnie domy miasteczka, wstrzymał konia, wyciągnął szyję i wpatrzył się w ciemność.

Wątpić można, czy zrozpaczony ten wczoraj człowiek, myślał w tej chwili o czem innem jak o boju i walce.

Cisza była w mieście i na polu, Artur wrócił powoli do swoich, i wtedy dopiero wspomnienie Poli wyłoniło się w ciemności...

— Co się z nią robi!...

I westchnął... a gdyby w tej chwili bój się rozpoczął, byłby zginął z pewnością. Ale miał rozkaz czekać na nowe instrukcye — czekał więc.

Czekano długo... jedenasta, dwunasta uderzyła na zegarze ratuszowym w Mławie, a nikt się nie zjawił, żaden głos ani strzał nie padał. Artur uczuwać zaczął niepokój w duszy. Czy go nie zwiedziono?... Czy może on sam dziś wystąpił tylko?... o niego mniejsza, ale o tych ludzi, których na zgubę naraził... jak im tę krzywdę wynagrodzi?

W tem raptem zagrzmiał głos starego Antoniego:

— Kto idzie?...

— Swój!... odpowiedział głos inny — gdzie wasz naczelnik?

Artur pośpieszył w miejsce, skąd głosy się odzywały. W pewnej odległości od pikiety, przy której stał Antoni z rewolwerem w ręku, majaczyła na ciemni nocnej jakaś postać na koniu.

— Od kogo i z czem?... zapytał Artur.

— Od wojskowego naczelnika powiatu.

Artur wyszedł i posunął się ku konnemu. Ostrożny Antoni szepnął mu wprawdzie: »Panie! może to zdrada!« ale młody człowiek poszedł dalej.

— Uderzyć na miasto... nieprawdaż?.. zapytał niecierpliwie, zbliżając się do posłańca.

— Nie!... rozejść się...

Artur się cofnął jak piorunem rażony...

— Co?... co?...

— Naczelnik kazał się rozejść... albo iść w lasy... jak chcecie.

— Jakto? więc nie ma powstania?

— Jest... ale mało kto stawił się na miejsce... Moskale wiedzą o wszystkiem i strzegą się... Naczelnik zobaczywszy to, kazał się rozejść... a kto wracać nie może, niech idzie w lasy!...

— Ależ to wszystko stracone!... Gdzie naczelnik?...

— Odjechał ze sztabem na nocleg... jest bardzo zmęczony...

Ból, rozpacz, wściekłość przejęły Artura... Ten odjazd, to lekceważenie oburzyło go.

— To zdrada! — zawołał.

— Niedołęstwo raczej... Radzę iść w lasy nadgraniczne... żegnam!

I nieznajomy człowiek wręczył mu kartkę od naczelnika i popędził napowrót.

Artur zmiął kartkę w ręku, zamyślił się głęboko a boleśnie. Czuł on, że to fiasko fatalny może wpływ wywrzeć nadalszy bieg sprawy. W takich wybuchach chybienie pierwszego rzutu paraliżuje wszystko, słabszej stronie odbiera jedyne korzyści wypływające z niespodzianki, inicyatywy, zaczepki, przestrachu przeciwnika. Jeżeli zresztą ta pierwsza chwila nie rozbudziła ducha, cóż będzie dalej?

Bolała go także konieczność skłamania, boć nie mógł swym ludziom całej powiedzieć prawdy, nie mógł im powiedzieć, że z całego powiatu oni jedni tylko prawie wystąpili.

Ale namyślać się nie było czasu.

— Chodź Antoni, rzekł przechodząc koło niego, rozbudź ludzi...

Za chwilę wszystko było na nogach.

Artur stanął wśród tej ruszającej się gromadki i rzekł:

— Odebrałem nowy rozkaz, bracia — nie będziemy dobywać Mławy, bo Moskale zapowiedzieli, że spalą miasto za pierwszym strzałem; pójdziemy w lasy do obozu... Zbierać się i na wozy!

Wiadomość ta w milczeniu przyjętą została przez ochotników, i Bóg wie, czy niejeden z nich nie z radością dowiedział się o odłożeniu walki... Serca im biły w oczekiwaniu i niepokoju, a usta modlitwy szeptały... Oddział więc przyjął wiadomość odwrotu bez szemrania. Tylko Antoni się skrzywił i mruknął:

— Do dyabła z taką robotą... wielkie rzeczy, choćby spalili taką dziurę.

Ale protestacya skończyła się na tem, i w pół godziny gromadka ta ciągnęła znów lasem, okrążając miasto i dążąc na północ-zachód.

Takim był z rzadkiemi wyjątkami prawie wszędzie pierwszy dzień powstania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

»Nie wiadomo dla kogo i po co wydawana kosztem zarządu partyi niemieckiej poznańska »Gazeta Ludowa« przestała nareszcie wychodzić. W ten sposób znika ostatni ślad socyal-hakatyzmu w zaborze pruskim. Upadek organu p. Róży Luxembnrg ma tylko to jedno znaczenie, gdyż ani wychodzenie, ani zawieszenie »Gazety Ludowej« nie było w żadnej mierze odzwierciedleniem stosunków istniejących. Po za »Gazetą Ludową« nie stał nikt oprócz p. Róży Luxemburg, która przez dłuższy czas wmawiała towarzyszom niemieckim, jako ona coś reprezentuje, ma jakichś zwolenników, cieszy się jakimś wpływem itd. Ale takiem kłamstwem trudno żyć przez czas dłuższy nawet przy znanym sprycie, połączonym z bezgranicznem zuchwalstwem, cechującem p. Różę Luxemburg. Po skonstatowaniu faktu, że »Gazeta Ludowa« posiada aż 37 prenumeratorów — zarząd niemiecki przestał się łudzić co do wartości pracy p. Luxemburg, zresztą posiadającej jeszcze wówczas pomocników w osobie Kasprzaka, Wintera, Gogowsky'ego. Kiedy p. Róża Luxemburg pozostała wreszcie sama, kiedy na Górnym Śląsku zapanowały zupełnie normalne stosunki pomiędzy dwiema bratniemi organizacyami — P. P. S. a socyalną demokracyą niemiecką, uniemożliwiające wszelki wpływ p. Róży Luxemburg, kiedy nawet w samym Poznaniu (nie mówiac już o prowincyi) zwolennicy p. Róży Luxemburg odwrócili się od niej — dalsze wydawanie »Gazety Ludowej« stawało się absurdem. Wobec tego zarząd niemiecki odebrał jej w końcu subsydyum — pismo, nie posiadające żadnych innych źródeł istnienia, upadło«.

Już to socyalistom wcale a wcale się nie wiedzie w Poznańskiem, bo lud tamtejszy jest już tak silnie uświadomiony narodowo, że nie da się wziąść na lep pięknych obiecanek — bałamuctw socyalistycznych.

— Zmiany w duchowieństwie: Przesiedleni względnie ustanowieni: kapłan świecki Jan Piechotta jako kap. do Markowic, ks. kap. Oton Krayczarski z Markowic jako II kap. do Tarnowskich Gór, kałan świecki Fr. Marx jako II kap. do Olesna, kapłan świecki Jan Gaida jako II kap. do Rudy, kapłan świecki Edward Sobek jako kap. do Dobrodzienia, ks. kap. Fr. Skiba obecnie w Bieruniu, jako kap. do Landsbergu n. W. Mianowany: prob. katedralny, radca duchowny, ks. Himmel w Głogowie archidyakonem i książ.-bisk. komis. tamże.

Michałkowice. Nowy kościół w Michałkowicach został w niedzielę poświęcony przez ks. dziekana Korusa z Eintrachthuty. Parafia tutejsza istnieje już 500 lat i w tym czasie wybudowano kościół już po raz trzeci. Drugi kościół z rzędu wybudowany przed 100 laty, okazał się z czasem za mały. Dla tego rozebrano większą część nawy, pozostawiając tylko Przenajświętsze nietknięte.

Haduki. Na tutejszych polach znaleziono w niedzielę rano malarza Franciszka W. bez przytomności. Odwieziono go do lazaretu, lecz w drodze już zmarł, prawdopodobnie z powodu zatrucia alkoholem. Oj, ta nieszczęsna wódka!

Zaborze. W Porębie zapadła się szczytowa ściana pewnego starego domu. Dom ten od dawna chylił się już ku upadkowi i nikt w nim też nie mieszkał.

Gliwice. Proces »Głosu Śląskiego«, wytoczony za przedrukowanie mowy posła p. Korfantego, wygłoszonej w sejmie pruskim a zawierającej rzekomo obrazę sztygarów kopalni »Królowej Ludwiki« w Zabrzu, miał się odbyć w poniedziałek, został atoli na wniosek p. adwokata dr. Różańskiego odroczony, ażeby zawezwać jeszcze świadków odwodowych.

Lubliniec. Syn mularza Kopytki, będący na służbie w zamku lublinieckim, pokąsany został wiosną br. przez psa wściekłego. Odwieziono go wówczas zaraz do kliniki do Berlina, tak że przyszedł do zdrowia, atoli obecnie 15 b. m. zmarł prawie nagle. Ponieważ chłopak kilka dni przed swą śmiercią został obity przez zarządcę zamkowego, rozeszła się pogłoska, że śmierć nastąpiła skutkiem tego pobicia. Z tego powodu trupa oddano sekcyi lekarskiej, przyczem stwierdzono, że chłopiec zmarł na wściekliznę.

Racibórz. Piękny i chwalebny jest ten zapał, który ogarnia obecnie wszystkie sfery społeczeństwa a szczególnie robotników do łączenia się w towarzystwa. Nareszcie zaczyna ten robotnik, ten rzemieślnik poznawać ważność i potrzebę podobnych stowarzyszeń, zaczyna uznawać, że tylko jednością możemy być silni, że tylko organizacyą możemy polepszyć swój byt i istnienie. W takich towarzystwach znajdzie człowiek pokrzepienie dla duszy i umysłu, znajdzie oświatę i pouczenie dla życia rodzinnego i społecznego.

Podobne towarzystwo istnieje już od kilkunastu lat i tutaj w Raciborzu pod nazwą »Towarzystwo polsko-górnośląskie«. Jak widzimy, już sama nazwa odróżnia to towarzystwo w dosadni sposób od innych tutaj istniejących polskich (?) grupów« i »Vereinów«, które, jak każdy wie, służyć tylko mają za filar i podporę chwiejącego się już centrum na Górnym Śląsku. Więc już z tego powodu to towarzystwo, jako narodowe i czysto polskie. jest polecenia godne.

Lecz i inne znaczne korzyści mogą w niem jego członkowie odnieść, a mianowicie nauki praktyczne co do życia codziennego, gdyż nie brak tam inteligencyi, która cały swój talent poświęca dla dobra towarzystwa i stara się, ażeby odczytami i przemowami oświecać i pouczać swych mniej uzdolnionych współziomków.

Dlatego byłoby bardzo chwalebną rzeczą, gdyby jak najwięcej rodaków z okolicy Raciborza przybywało na takie zebrania, które odbywają się zwykle w niedzielę po 15 w miesiącu.

Dla urozmaicenia zaś i przyjemności członków bywają urządzane od czasu do czasu różne zabawy, tańce lub przedstawienia teatralne. Podobne przedstawienie odbędzie się znowu 9 października b. r. Zwracamy uwagę naszym wiarusom, ażeby jak najliczniej przybyli na tę zabawę, a nawet byłoby bardzo pożądanem, gdyby każdy przywiódł ze sobą jeszcze jakiego gościa, by wspólnie w braterskiej przyjaźni przepędzić kilka miłych godzin. Po przedstawieniu będzie taniec, tak że i młodzi i starzy, poważni i ucieszni mogą być ukontentowani.

Przyjaciel polskich towarzystw.

— Zuchwałą kradzież popełniono tutaj w nocy z soboty na niedzielę. Złodziej włamał się przez okno do puszkarni wojskowej na Wielkim Przedmieściu i zabrał zatrudnionemu tamże puszkarzowi karabin i trochę pieniędzy, które tam był zostawił. Przed budynkiem tym znajduje się zwykle na straży żołnierz, ten atoli twierdzi, że złodzieja nie zauważył, i dotąd nie zdołano go też wyśledzić.

Tworków w Raciborskiem. W sprawie artykułu naszego o stosunkach szkolnych w Tworkowie otrzymujemy pewne uzupełnienia i częściowe sprostowanie przez pomyłkę niedokładnie przedstawionych faktów. I tak ojcem jednego z pobitych dzieci jest Czesław Pitrasz, komornik, a nie Ignacy Pitrasz, chałupnik. Pitraszowa prostuje swe pierwsze niedokładne oświadczenie o tyle, że nie uderzyła nauczyciela Thiela dwa razy pantoflem; wprawdzie chciała go uderzyć, lecz on zdołał uciec. Dalej podano mylnie nazwisko Foltynka w miejsce Antoniego Kwaśnicy, wreszcie Krysok zamiast Krzosok i Krytek stolarz, zamiast Kretek pantoflarz.

Prócz powyższych niedokładności, jak nam ponownie donoszą, zgadzają się z prawdą wszystkie przez nas podane fakty.

Stare Koźle. W ubiegły czwartek przenocowała ostrogska pielgrzymka, wracająca z św. Anny (Góry Chełmskiej), w Starem Koźlu. Pewien piekarz przyjął na nocleg 18 osób i umieścił je w piekarni. Zapomniał atoli zamknąć miejsce, gdzie się znajduje zarzewie. Około północy usłyszał jeden z pątników ciche jęki. Rozniecił więc światło i spostrzegł, że pewna niewiasta zemdlała. Natychmiast wyniesiono dziewczynę na świeże powietrze, na którem wnet przyszła znowu do siebie. Gdy budzono innych pątników, okazało się, że jeszcze dwie osoby były zemdlałe, a osiem pątników było już odurzonych. Zdołano jednak jeszcze wszystkich przywrócić do życia. Jak łatwo mogłoby się było zdarzyć, żeby wszyscy się byli zaczadzili trującemi wyziewami węglanemi.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Nowe walki.

Londyn. O utarcze, stoczonej w niedzielę wieczorem, którą uważano za początek nowej walnej bitwy pod Mukdenem, donosi korespondent »Daily Telegraphu«: Rosyanie pod dowództwem generałów Rennekampfa i Samsonowa zaatakowali Japończyków na wzgórzach, położonych po prawej stronie miejscowości Jumenczan. Walka była zacięta, Rosyanie atakowali gwałtownie, mimo to odparci zostali przez Japończyków ze znacznemi stratami.

Ten sam korespondent donosi dalej, że Kuropatkin, który bezpośrednio po bitwie pod Liaojangiem zamierzał opróżnić Mukden i cofnąć się dalej ku północy, teraz plan swój zmienił i postanowił w okolicy Mukden przyjąć bitwę.

Okrążają Rosyan.

Berlin. Korespondent wojenny »Berliner Tageblattu« pułkownik Gädke telegrafuje: Armie japońskie postępują powoli w stronę Mukdenu z szerokim frontem. Lewe ich skrzydło opiera się o rzekę Liao, prawe sięga 40 kilometrów na wschód od Mukdenu. Krążą pogłoski, że także dalej ku zachodowi znajdują się wojska japońskie, które tam usiłują okrążyć Mukden. Pogłoskom tym trudno jednakże dać wiarę, gdyż operacye japońskie z tej strony naruszałyby neutralność terytoryum chińskie.

Nie idą naprzód?

Wiedeń. Do »N. Fr. Presse« donoszą z Londynu: Wiadomość o ogólnym pochodzie naprzód Japończyków ku miastu Mukden nie potwierdza się.

Szpiegowie w obozie rosyjskim.

Berlin. Pułkownik Gaedke donosi z głównej kwatery rosyjskiej: Ludność chińska w Mukdenie zachowuje się spokojnie, zdaje się jednak, że urzędnicy chińscy są w zmowie z Japończykami i że donoszą im, co się dzieje w obozie rosyjskim.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Czifu pod datą 20 b. m. Wedle listów rosyjskich oficerów z Portu Artura, działa w forcie Liauteszan są zupełnie zużyte. Podminowano więc fort materyałami wybuchowemi.

Okręt, który przerwał blokadę, przywiósł łódź podwodną, której załogę stanowili ochotnicy z okrętu »Pereświt«.

»Daily Telegraph« donosi również, że w Porcie Artura rozdawane porcye są małe, jeszcze jednak wystarczające.

Londyn. Z pod Portu Artura donoszą: Rosyanie przedsięwzięli we środę wieczorem gwałtowną wycieczkę w kierunku północnym, ażeby spędzić Japończyków z wzgórz koło portu Iczszan, zajętych przed kilku tygodniami. W wycieczce tej wzięło udział 5 do 6 batalionów. Walka trwała kilka godzin, a skończyła się klęską Rosyan, którzy ponieśli wielkie straty.

Z Portu Artura a flota bałtycka.

Londyn. Z okolicy Portu donoszą, że Japończycy umyślnie zwlekają z zdobyciem tej twierdy. Pragną oni bowiem, ażeby flota bałtycka oddaliła się od Europy tak daleko, iżby straciła możliwość powrotu do Rosyi.

Korespondent jednego z pism londyńskich donosi: Komendanci eskadr rosyjskich w Porcie Artura i Władywostoku otrzymali stanowczy rozkaz, ażeby przy podejmowanych wycieczkach nie zważali na bezpieczeństwo i obronę własnych okrętów, lecz by starali się za wszelką cenę zniszczyć kilka okrętów japońskich. W Petersburgu przypuszczają bowiem, że strata dwuch lub trzech większych okrętów byłaby dla Japonii wielką klęską i powiększyłaby znacznie szanse floty bałtyckiej.

Rozbrojony statek.

Waszyngton. Oficerowie i żołnierze rozbrojonego rosyjskiego okrętu »Lena« otrzymali od rządu amerykańskiego pozwolenie na pobyt w St. Francisco, pod warunkiem, że przez czas trwania wojny nie opuszczą miasta, o ile nie przyjdzie w tej sprawie do jakiegoś porozumienia między Rosyą a Japonią.

Polityka antypolska,

jak donoszą gazety berlińskie, zgromadziła wczoraj na walną naradę ministrów. Powołano też do grona obradującego pp. naczelnego prezesa Prus Zachodnich oraz prezesów rejencyi z Kwidzyna i Gdańska. Widocznie nowe niespodzianki gotuje się dla rodaków naszych w Prusiech Zachodnich.

»Posener Tagebl.« donosi, że na konferencyi tej obradują nad przepisami wykonawczemi do noweli osadniczej. Zasiadają w niej także z Poznania naczelny prezes v. Waldow, prezydenci Krahmer i v. Günther oraz prezes komisyi kolonizacyjnej Blomeyer i nadradca rejencyjny Ganse.

Sprawy towarzystw.

Rożdzień. Baczność! Donosimy druhom, że na jakiś czas musimy zawiesić nasze ćwiczenia, ponieważ znów brak boiska. Prosimy jednak nie zapominać o płaceniu miesięcznych składek, ażeby, gdy znów jaki lokal wynajmiemy, były pieniądze w kasie. Składki przyjmuje skarbnik, druh L. Bromboszcz w Szopienicach.

Upraszamy także tych druhów, którzy jeszcze nie uregulowali abonamentu na »Sokoła« za rok obecny, żeby to uczynili jak najprędzej. Abonament wynosi na cały rok 1 mk.

Czołem! Wydział.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Zamówienie.

Niniejszem zamawiam na IV. kwartał 1904

„Górnoślązaka“

z odnoszeniem do domu — bez odnoszenia
(co nie stosowne należy przekreślić)

.... dnia ...... września 1904 r.

nazwisko: ....

mieszkanie: ....

ulica numer i które piętro: ....

....

To zamówienie należy wyciąć i oddać podpisane człowiekowi, który »Górnoślązaka« roznosi.

Bracia Barasch, Bytom.

Tylko 2 dni. — **Środa i czwartek.** — **Tylko 2 dni.**

Około 2000 kuponów resztk. weluru około 100 tylko najmodn. wzorów kupony po 2 i 2½ metry 98, 89, 88, 84, 72, 68 i **58** fen.

Około 1000 „ „ fency różowe, modne i szare kupony po 2 i 3 metry 84, 76, 64, 58 i **52** fen.

Około 1000 „ „ molton (flanel bawełniany) czerw., jasnomodry, róż., biały i kremowy kupony po 2 i 3 metry 1,28, 1,05 m. 88 fen. i **74** fen.

Około 500 „ „ zefiru na koszule w paski kupony po 3 m 94, 82 i **68** fen.

Około 200 „ „ weluru na halki około 80 cm. szerokie, dobry gatunek, śliczne wzory, kupony po 2 metry **1,38** mk. i **1,12** mk.

Moiré na halki z paskami atłasowemi, szykowne, dawniejsza cena 1,78 za metr, teraz **98** fen.

Baczność! Baczność!
Bawełniany flanel podwójny wyborny gatunek (2 stronny) szary z modrym, modry z różowym, różowy z białym, czerwony z szarym, jasnomodry z różowym etc. metr **65** fen.

Materye na halki w paski metr **28** fen.



Najpiękniejsze kapelusze damskie bardzo modnie przystrojone, najnowsze fasony po zdumiewająco niskich cenach dostaje się tylko
w domu towarowym H. Herzberg, Zaborze, obok poczty.
Konfekcya damska.
Kołnierze damskie, długie od 6,80 do 24 mk.
Damskie żakiety, beznagan. leżenie, elegancka forma, czarno-kostkowane, modre w luźnej formie i przylegające po rzeczywiście niskich cenach.
Żakiety dla dzieci już od 1,95 mk. do 6,50 mk.
Czapki dla dzieci, śliczne nowości.
Dom towarowy H. Herzberg, Zaborze, obok poczty.

Dom wysyłkowy
resztek
Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.
Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Śląski dom kupiecki
Paweł Wawrzinek,
Bottrop, Hauptstr. 40.
w pobliżu hotelu Musterta Batenbrok 55 poleca
towary kolonialne
wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Dziewczyna
z porządnej familii władająca dobrze językiem polskim, która się zna cośkolwiek na kuchni, może się zgłosić od zaraz do dzieci; kuchenne zatrudnienie tylko w chwilach wolnych.
Zgłoszenia przyjm. eksped. »Górnoślązaka«.

Pilny, inteligentny mężczyzna, obeznany z ludnością wieśniaczą, znalezie stałe miejsce jako
kasyer i sprzedawacz
za stałemi spesami i wysoką prowizyą. Mała kaucya potrzebna.
Singer & Co. Act. Ges.,
maszyny do szycia,
Katowice, ul. Augusta Schneidera 10.

Żelazne piece
długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych piecy ma zawsze w największym wyborze na składzie
S. Wrzeszinski, dawniej Igel
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209



Louis Miedzwinski & Co.
Katowice, ul. Młyńska 12.
Specyalny skład tapet, bordów i suchej sztukateryi itd.
Wykonuje się roboty malarskie wszelk. rodzaju.
Telefon 505.

Do wykonania **nowych budowli, przebudowań itd., rysunków budowlanych, kosztorysów itd.** po bardzo niskich cenach poleca się
C. W. Kapitza,
mistrz mularski i ciesielski,
Król. Huta, Tempelstr. 26.

G. Ueberall
dekarz,
Katowice, ul. Holcego 30
wykonuje dachowania
łupkiem (różne gatunki: niemiecki, angielski i francuski) **dachówkami, cementem i papą.**
kładzie
deski dla kominiarzy i zapory na śnieg,
zakłada piorunochrony
i bada takowe.
REPARACYE
wykonuje się szybko i czysto, przy najskorszej usłudze i najniższych cenach.

Losy Düsseldorfskie 1,30 mk. z listą i port.
25 000 wygranych—170 000 mk.
H. Steinitz, Laurahuta.

J. Steinitz,
(właściciel *Julian Piechowski*)
handel żelaza
w Gliwicach, ul. Dworcowa nr. 2
poleca po tanich cenach:
piece żelazne,
okucia
do drzwi i okien,
pumpy podwórzowe
i wszelkie
towary żelazne budowlane.

Kto moją żonę **Martynę,** rodz. Militz z Michałkowic zatrzyma lub przenocuje, tego oddam do sądu. **Robert Schieron,** posiedziciel, **Mała Dąbrówka.**

Pożyczki najprędzej przez **J. M. Koch,** Gera (Reuss).

Butelki od wody mineralnej kupuje **B. Pitsch, Racibórz,** Wielkie Przedmieście.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.